MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 78-10. Godziny przyjęć co dziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; tel. 26-53.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 17 Marca 1923 r. Nr. 11.



Cena numeru 700 mk.

„FAMILJA".

O naszych grzechach politycznych, dawnych i obecnych, ciągle powtarzać trzeba: to samo jest gdzieindziej, ale nie w tym stopniu. Gdzież nie ma zdrajców, oszustów, łapowników i innych gatunków tego rodzaju, którym i zwierzę się brzydzi, a człowiek często się szczyci; tylko że u nas ta gromada jest liczniejsza. Wiadomo, że w XVIII w. przez długi czas rządziła Polską tak zwana „familja", to jest Czartoryscy ze swymi krewniakami i poplecznikami. Wszystkie ważniejsze urzędy i odznaczenia, wszystkie ich złotodajne żyły były w rękach tego monopolu władzy. „Familja" była głęboko przekonana, że nie tylko należą się jej przywileje rządzenia, ale że w niej zamknął się cały rozum polityczny narodu. Dlatego tak śmiało sprowadziła sobie do pomocy Rosjan, których potem pozbyć się nie mogła, a którzy jej pozbyli się bardzo

szybko. W narodzie, który nigdy nie tworzył państwa, lecz składał się z niezależnych rodów i rodzin, owładnięcie jego steru przez jeden z rodów było zjawiskiem naturalnem. Dziś takich potężnych „familji" rodowych nie mamy—roztopiły się one albo w przeciwnościach losu, albo w demokratyzacji społeczeństwa — ale pozostały po nich tradycyjne szmaty, które wypełniamy produktami naszego czasu. Tworzymy „familje" prywatno-polityczne z nieprzerwaną dzierżawą władzy, znaczenia i korzyści.

Gdy w szopce rządu zaczęły wyskakiwać figurki ministrów, których przedtem nikt na arenie publicznej nie widział i o których nawet inteligentny obywatel wcale nie słyszał, zapytywano się ze zdziwieniem i ciekawością: kto są ci panowie i co ich zaleca na tak wysokie stanowiska? Odpowiadano zwykle, że jeden z nich pomagał naczelnikowi państwa ukrywać się przed pościgiem żandarmów rosyjskich, drugi był jego przyjacielem, trzeci był krewnym jego przyjaciela i t. d. Takie tylko kwalifikacje do otrzymania tek ministerjalnych posiadał długi szereg naszych mężów stanu, o których — parafrazując fraszkę Kochanowskiego — można było powiedzieć: „naśmiawszy się im oraz ich porządkom, wemknięto ich w mieszek, jako czynią łątkom" (figurkom szopkowym). Przypatrując się tym bohaterom, Cartyle nie powiedziałby, że historja jest biografją wielkich ludzi. Rachunek w polityce odbywa się inaczej, niż w matematyce: tu jednostka dodana do największej sumy nie podwyższa swej wartości, a nawet przeciwnie ułamek $^1/_4$ jest liczbą większą od $^1/_{100}$; tymczasem tam odwrotnie: $^1/_{100}$ jest większe od $^1/_4$. Innemi słowy: członek partji złożonej ze stu osób ma większe znaczenie, niż złożonej z czterech. Zupełny idjota, należąc do wielkiego stronnictwa, staje się mędrcem. Jest to jedyny, ale niezawodny sposób robienia ludzi wielkich z małych. Oddawna to zauważono:

Na pierwszego trębacza podają sapera
Niech trąbi, choć nie umie, wszak go lud wybiera.

„Mierniaki—mówi A. France—są natychmiast podniesieni w górę przez mierniaków, którzy w nich czczą siebie".

Gdy dzicy ustrugają sobie bałwanka, którego mianują fetyszem i przyznają mu moc boską, nie przestaje on być kawałkiem drzewa. Ale jeżeli partja polityczna wybiera z pomiędzy siebie bałwanka i zamianuje go ministrem, on istotnie nabiera mocy, chociaż w oderwaniu od niej nie przestaje być kawałkiem pospolitego ciała. Dzisiejsza partja lub spółka stronnictw jest to dawna „familja", która u nas ciągle rekrutuje z pomiędzy siebie rządzenie kraju. Jak w XVIII w. nie dopuszczano, ażeby hetmanem, kanclerzem lub prymasem był ktoś z poza koła Czartoryskich, tak obecnie tylko drogą nadzwyczajnego wyjątku otrzymuje ktoś tekę ministerjalną z poza klanu politycznego. Ten wyjątek robi się głównie dla ministerjum skarbu, bo ciągły spadek marki, drożyzna i wszystkie szpony niedoli, które wpijają się zarówno w „lewych",

jak w „prawych", byle móżdżkiem „familijnym" odłamać się nie dają. Można dowodzić wojskiem a nawet podejmować niebezpieczne wyprawy, nie mając ani wykształcenia, ani doświadczenia wojskowego, bo to jest zawsze gra, która nieraz udaje się najmniej przygotowanym do niej śmiałkom i w której niepowodzenie zapisać się ma na rachunek kaprysu fortuny; można nieudolnie zarządzać administracją lub oświatą kraju, bo błędy w tych dziedzinach nie odsłaniają się odrazu i nie dokuczają wszystkim; ale nie można długo felczerskimi lub znachorskimi sposobami ratować społeczeństwa umierającego z głodu i nędzy, bo przeciwko temu podniesie się głos powszechny. To też podskarbich wybiera „familja" z rozmaitych chorągwi i chorągiewek, zachowując sobie wyłącznie tylko pozostałe teki, które rozdziela między sobą w sposób istotnie rodzinny. Szczególnie wzruszającem było wprowadzenie na nowe stanowisko byłego Naczelnika Państwa: wyraził on chęć zostania szefem sztabu i bez najmniejszego kwestjonowania jego uzdolnień natychmiast familijnie godność tę mu dano. Barokowe państwo litewskie, dowiedziawszy się o tem, zajęło Kłajpedę, przekonane, że mu nie grozi żaden zbrojny protest ze strony wielkiej Polski.

Naród polski w istocie swej do wojaczki i szachrajstw niezdolny i niechętny, łatwowierny i uczuciowy, nie wydawał z siebie wielu genjuszów politycznych, a gdy oni są mu dziś, jako państwu obskoczonemu przez wrogów, bardzo potrzebni, zaledwie w całości swojej mógłby je wynaleźć. Jeśli więc jakakolwiek „familja" dobywa ich tylko ze swego łona, wyprowadza karzełków, którzy słabemi rączynami usiłują dźwigać wielkie ciężary. Ale, niestety, daremnie ktoś pragnąłby ją od tego odwieść. Musiałby w nią wszczepić miłość całego narodu, która, jak wiadomo, nie tylko nie jest potrzebą i dumą, ale nawet wstydem pewnego gatunku Polaków z wyprutymi nerwami patrjotyzmu, zwanego w kabaretach politycznych „nacjonalizmem". Więc trzeba się zgodzić na familijne rządy i familijne zsuwania się w przepaść.

Aleksander Świętochowski.

PRZECIW GLORYFIKACJI NIEKOMPETENCJI.

W nr. pisma „Polski zbrojnej" w dziale Informacji podawany jest program pogadanek oświatowych dla żołnierzy na miesiąc Marzec na całą Polskę.

Na dekadę trzecią Marcową ustalono program następujący: O życiu i działalności Marszałka Józefa Piłsudskiego, pierwszego Naczelnika Państwa naszego, obecnie Szefa Sztabu generalnego.

Źródła W. Rzymowski — „jak Józef Piłsudski walczył o Polskę". W. Sieroszewski—„Józef Piłsudski", Borsza — „Wódz a żołnierz". „Wszystkie trzy książki winny być w bibljotekach pułkowych".

Jest to nadużycie i naśladowanie Moskiewszczyzny. Tak się obecnie praktykuje w kasarniach rosyjskich z wykładami o pierwszym głównowierchu Trockim, także przez Berlin poleconym do użytku Wschodniej Europy.

Jest to narzucanie legendy, robiącej z nieudolnego regenta a stratega od siedmiu boleści, wielkość i znakomitość przez usłużnych i subwencjonowanych literatów rozdymaną do niesłychanych granic. Francuzi zaśmiewają się z tej polskiej „hindenburgitis”, zwłaszcza że „pierwszy marszałek” jeżeli się w sumie weźmie jego zwycięstwa na polu walki i chwały dokonał mniej więcej tyle co np. sierżant Durand z 4 bataljonu, 7 dywizji, X korpusu. Jeżeli się w p. Piłsudskim czci zatem wielkiego wodza i stratega, to się bałwochwalstwo niekompetencji doprowadza do absurdu zgoła tybetańskiego. Charakterystycznem jest że ten zresztą dość profitywny kult pierwszego Marszełika Askenazyi szerzą głównie dwaj literaci z ducha mocno mongolscy a fizycznie już przedstawiający degenerację rasy polskiej: Rzymowski i Sieroszewski.

Jest to jeden szczegół z kultu i gloryfikacji pierwszego także Intryganta Polski.

Inny szczegół to portrety i fotos opartego na szablisku diadji Kutuzowa wiszące jeszcze po rozmaitych lokalach, salach, kancelarjach i gabinetach. Jak to wszyscy wiedzą niema w Warszawie żydowskiego lub litwackiego mieszkania bez olbrzymiej fotografji dziadka w salonie: każdy dentysta, felczer, makler giełdowy wiesza lub stawia sobie nad biurkiem „naszego Piłsudskiego”. U wszystkich Eigerów, Wittenbergów, Hosenduftów, Pomeranców, Dicksteinów, Rogów, i t. p. na najwidoczniejszym miejscu: „Dziadek”.

I to w porządku.

Zarzydził Polskę, więc jest „Wielki” jak Kazimierz. Allright.

Ale dlaczego jeszcze „Dziadziuś” wisi w biurach, w kancelarjach, w salach oficjalnybh to niewiadomo: Prezydentem Rzeczypospolitej jest Stanisław Wojciechowski, człowiek cywilny a nie żaden „blaszany żołnierz” z „Mamselle Nitouche”. Prezydentem Rzeczypospolitej jest już człowiek rzetelny, prosty, twórczy, poważny, uczciwy, człowiek serjo a nie żaden konspiracki intrygant, nie wścibski ignorant, nie mediumista i hypnotyzer, nie mściwy partyjnik w bezsennych nocach obmyślający zemstę na niewiernej Endecji, nie bombardzjer Domejko...

Dlatego należy już kres położyć tej „gloryfikacji“ niekompetencji, kultowi ignorancji i intrygi, uprawianemu przez obóz jawnych celów t. j. obóz dążący do oddania Niemcom znienawidzonej Wielkopolski, a przyłączenia Kowieńskiej Litwy.

Prezydentem Rzeczypospolitej jest p. St. Wojciechowski. On uosobia majestat Państwa a nie hetman dłubinosków. Wszystkie portrety i fotos Naczelniejszego winny być natych-

miast usuwane a w to miejsce zawieszane portrety Prezydenta obecnego. P. Wojciechowski to nie jest interregnum i nie jest prowizorjum ani regencja tymczasowa. Wasz zaś p. Piłsudski już nie wróci, i z tem się musicie dłubinoski i bonaparszywcy oswoić, że ten Ersatz-napoleon swoich stu dni mieć nie będzie.

Zaczem usuwać fotos pierwszego bombardiera! Dość gloryfikacji niekompetencji. Dość kultu ignorancji i intrygi [1]).

A. Nowaczyński.

CZCZĄ BYLE JĄTRZYĆ

Pewna grupa obywateli wydała odezwę wzywającą rodaków do uczczenia zasług śp. Gabryela Narutowicza. Pomys jest bardzo szlachetny w zasadzie. Jako jedna z ofiar fatalnych rządów Piłsudskiego, nie z powodu „zasług" (gdyż zmarły nie miał jeszcze czasu czemkolwiek się zasłużyć) ale z powodu tragicznego splotu wydarzeń i z powodu wysokiego dostojeństwa, jakiemi został obdarzony na uczczenie swej pamięci zasługuje. Nadto u nas trzeba popierać każdy kult wogóle który cokolwiek przyczynia się do zmniejszenia i osłabienia bałwochwalstwa i szamanizmu, jaki półanalfabetyczne świeżo cywilizujące się warstwy uprawiają w stosunku do Gojema Piłsudskiego. Z tego względu może należałoby żeby i narodowy obóz wziął udział w tem uczczeniu nie tyle zasług ale tragicznej pamięci śp. Narutowicza i współudziałem i ofiarnością zaszachował i powstydził „obóz tajnych celów".

Pod odezwą podpisana jest głównie masońska radykalja, nieco mecnesji, mecenasów, reklamiarzy, domokrążców politycznych, kilka walkiryi wiecowych, zaziajanych piłsudczek, i kopa takich egzystencji które żyją wprost z nienawiści do Endecji nie dośpią, nie dojedzą, bo nie mają czasu, wprost ustawicznie ziorąc i ziając tylko na tę hydrę Endecji, której na miejsce stu głów odciętych w dzień, w no-

---

[1]) Na zjeździe „Thuguttbundu" w Warszawie dnia 11 marca (sterowanego z za kulis przez emisarjusza Shylockracy żyda Michała Róga i emisarjuszkę Helenę Radlinską recte żydówkę Rajchmann, postawił wniosek niepotrzebny bo spóźniony a jedynie dla rozjudzenia i podburzania zainicjowany, „przeciw gloryfikacji zbrodni" poseł Śmiarowski. Jest to ten sam łyk radykalny, warszawski mecenas, który „podjął" się obrony komunisty Toeplitza, syna miljardera Toeplitza, członka znanej dynastji polipów europejskich. Łykowi Śmiarowskiemu „gloryfikacja" olet ale żydowskie zapewne z 15 miljonów honorarjum adwokackiego non olet.

Utrzymanki żydowskie szczują opinję jeszcze na trumnę Niewiadomskiego, szpiclują niestrudzenie czy gdzieś organista nie grał we farze do nabożeństwa żałobnego, smarują denuncjacje do Warszawy na „białych bolszewików" i endeckich wrogów Państwa. Ale Toeplitzów-komunistów bronią. Ten sam Śmiarowski kauzyperda wnoszący „rezolucję" na Thuguttbundzie, ten sam za srebrniki Toeplitzów broni cacanie herszta bandy komunistycznej.

Etos chyba radykanalji.

cy sto razy, sto znów odrasta. W gruncie rzeczy zaś podpisana jest tu zdziesiątkowana Dziesiątka, alias zbankrutowana U. N. P. A. z dodatkiem kilku wyzwoleniuchów, malarzy, aktorów-beletrystów i ex-ministrów. Listę zaczyna poseł Anusz w brzuchu „Endecji a kończy reżyser Zelwerowicz; Nie brak Tyfusa Czaki i Medardanelskiego; z kahału wolnomyślicieli Kempner i Dickstejn; z łyków Pacewicz i Paschalski, Haberbuscha reprezentuje pastor Machleid a Tabromika Tremens de Rosset, Natansonów pułkownik Dziewulski który też znany w kraju i zagranicą ze swojej chojności złożył zaraz na koszta agitacji pięć miljardów marek.

Czcić pamięć zmarłych, jak nie należy często drażniącemi i jątrzącemi stronę przeciwną nabożeństwami, tak również nie należy prowokującymi teatralnymi odezwami, akcjami, obchodami i uczczeniami „zasług", których nie było. Nad grobami zmarłych często najwięksi wrogowie chcąc właśnie pamięć ich uczcić podają sobie dłonie do zgody czy do pokoju. Tam gdzie o zgodzie wieczystej nie może być mowy, wystarczy kojące, powolne zapominanie, nie wspominanie... zawieszenie broni.

I w tym wypadku, chociaż kahalne i nahalne Kempnery i Dickstejny judząco sufierują, należałoby się pohamować i nie prowokować. Inaczej bowiem na odezwę askenazów może być znów kontr odezwa. I tak bez końca...

a. n.

BENITO MUSSOLINI O POLSCE.

(W exposé swojem na radzie ministrów w Rzymie dnia 1 marca poruszając kwestję Kłajpedy i usankcjonowania granic Polski, mówił dyktator Mussolini, plugawiony w Polsce systematycznie przez organ b. Naczelnika Państwa brukowiec „Kurjer Poranny" i jego herszta Ehrenberga, wnuka kolonistów niemieckich i żydów wiedeńskich Mohrenheimów — co następuje):

„Kwestja Kłajpedy jest w zasadzie rozstrzygnięta. Należy przypuszczać, że w praktyce nie natrafi się na trudności z uwagi na to, że przystępując do rozwiązania tej kwestji, brano w rachubę, zarówno prawa przysługujące Litwie, jak i interesy Polski. Sprawa ta dała sposobność do rozważenia sytuacji Polski, która jest ze względu na jej nieustalone granice jeszcze niepewna. Ten stan rzeczy—zdaniem rządu włoskiego—związany jest z pewnem niebezpieczeństwem. To też, zdaniem rządu, uregulowaniem *sprawy granic Polski, które na mocy traktatu wersalskiego przypadło rządom sojuszniczym, jest sprawą pierwszorzędnej wagi.* Rząd włoski zaproponował konferencji ambasadorów *niezwłoczne* przystąpienie do rozważenia tej sprawy. W pierwszej chwili propozycja ta nie spotkała się z przychylnem przyjęciem ze strony przedstawicieli innych państw, lecz w tych dniach została podjęta przez rząd francuski. *Włochy zaś udzieliły swego*

poparcia. Wolelibyśmy, aby w kwestji granic Polski i Litwy wypowiedziała się Liga Narodów, lecz wziąwszy skądinąd pod uwagę możliwość długotrwałej dyskusji w Lidze Narodów, *przyłączyliśmy się do stanowiska Francji*, aby przekazać te sprawy konferencji ambasadorów. Pragniemy wierzyć, że Polska i Litwa zastosują się do decyzji konferencji ambasadorów."

Tak mówił Mussolini.

Teraz proponujemy wszystkim publicystom polskim, ażeby w redakcjach swoich kazali sobie podać „Kurjer Poranny" z listopada, grudnia 1922 r. oraz ze stycznia i lutego r. 1923 i przekonali się wertując ten dziennik, co bravo Ehrenberg i jego „bande nere" wypisywały bezkarnie o Mussolinim; szczególnie, co wypisywali: Tadeusz Ehrenberg, więziony swego czasu za szpiegostwo na rzecz Prus, obecnie ulokowany w Gdańsku, następnie nowy kąśliwy pokurcz redakcyjny niejaki Rzeleński, którego nazwisko tak piszemy z kurtuazji, aby nie uwłaczać tym Żeleńskim, z których kąśliwy pokurcz szpetnie się wyrodził.

Marcusse odbiera nam Kopernika.

Pansemickie pismo wychodzące w języku niemieckim, własność żydoskiej dynastji Ullstein z okazji jubileuszu Kopernikowskiego zamieściło artykuł żydowskiego uczonego prof. Marcusse (może Mabuse?) odbierający nam Kopernika i annektujący go Niemcom. Oto co w dzienniku pruskim, entuzjazmującym się przez cztery lata „marszałkiem Piłsudskim" pisze o Koperniku uczony Marcusse.

„To co już z wątpieniem wprawdzie przypuszczali znakomici starogreccy filozofowie, — zbadał Mikołaj Kopernik, ur. 19 lutego 1473 w Toruniu...

„I ten olbrzymi krok naprzód w naszej wiedzy, pierwszy postawił Mik. Kopernik, którego 450-tą rocznicę urodzin, my. Niemcy z zupełnem prawem święcimy..... Ów tryumf ducha ludzkiego nad siłami natury został jednak uzupełniony przez innych niemieckich uczonych: Keplera, Galileusza, Newtona i Einsteina. „Kopernik, syn niemieckiego kupca Niklasa Koepppernigk'a (!) i żony jego ślubnej, Barbary z Wetzelrode'ów.. i t. d"..... „Przecież to był członek niemieckiej mniejszości w Polsce: gente Germanus-natione Polonus, Niemiec z krwi i kości, spokrewniony z Niemcami!".....

Tak pisał w Vossische prof. Marcusse. To też oburzyło to już nawet Kurjer Poranny, organ Marcussów warszawskich, coprawda ani jednem słówkiem nie zdradzający przed swoimi czytelnikami że taki Marcusse to panjud.

Otóż nie panie Marcusse! Ani Newton ani Kepler ani Galileusz to nie niemieccy uczeni! Einstein wasz. Kopernika zatrzymujemy. W miejsce jego natomiast z ochotą żaś z powrotem odesłalibyśmy do ziemi przodków Friesego i Ehrenberga oraz ich całe potomstwo po mieczu, po kądzieli i po pasku.

JOURNAL DE DEBATS „O NIEFORTUNNYM POPRZEDNIKU" PANA PREZYDENTA WOJCIECHOWSKIEGO.

(Zaraz po wyborze obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej ,cieszącego się wzrastającą popularnością we wszystkich dzielnicach i we wszystkich warstwach społeczeństwa pisał znakomity publicysta August Gauvain w najpoważniejszem po Tempsie piśmie fransuskiem).

„Wbrew p. Piłsudzkiemu, który był orjentacji antyrosyjskiej, p. Wojciechowski zajął podczas wojny stanowisko antyniemieckie... Jego wybór daje więc poważną satysfakcję prawicy... Wynik ten pozwala mieć nadzieję, że stosunki pomiędzy prawicą a Belwederem będą teraz poprawne. Jest również okolicznością bardzo szczęśliwą, że *nowy Prezydent jest znawcą spraw gospodarczych* i miejmy nadzieję, że odwiedzie on izby od kłótni partyjnych, *zwracając je ku zadaniom praktycznym.* Polska już duże poczyniła postępy, ale wiele jeszcze pozostaje do zrobienia. Cieszymy się bardzo z tego, że następca p. Narutowicza żył w świecie rosyjskim i współpracował z Rosjanami. *Lepiej zapewnie niż jego niefortunny poprzednik* będzie mógł przygotować przyszłość. Należało się obawiać, p. Narutowicz podzieli rusofobję p. Piłsudzkiego. Polska nie może żyć pomiędzy dwoma krajami wrogimi. Powinna *przewidywać ułożenie normalnych stosunków z Rosją odbolszewiczoną.* Dobrym więc jest znakiem, że p. Wojciechowski ma świadomość tego stanu rzeczy. Mamy nadzieję, że postara się sprawę tę rozwiązać *zgodnie z istotnymi interesami* Polski, oraz wymogami europejskiej równowagi.

NEW-YORK-TIMES O J. PIŁSUDSKIM.

(12 grudnia 1922 r.).

„Polska lewica zmuszona jest w polityce zagranicznej Polski iść śladami, które jej wytknęła naprzód prawica, a która to polityka czyni z Polski jeden z tych elementów, jakie się przyczyniają do stabilizacji Europy. **A głównym przeciwnikiem i największą zawadą w tej polityce był marszałek Piłsudski.“**

„JUTRZENKA" DR. BEHRENSA.

(W Lodzer Freie Presse № 273 pisze jeden z najzagorzelszych entuzyastów J. Piłsudskiego hakatystyczny skroś publicysta dr. E. v. Behrens w artykule: „Morgenröthe" dosłownie co następuje:

„Blok mniejszości narodowych Nowej Polski zajmie w przyszłości wprost przeciwne temu stanowisko, jakie wy, panowie z prawicy, zajmowaliście przez cały czas... Ujrzymy wkrótce słońce wolności wschodzące nad ziemią polską“.

(W przypisku p. Behrens określa nam bliżej swoje stanowsko):

„Zacząć trzeba od zmiany sfałszowanej ordynacji wyborczej i ostatecznego opracowania konstytucji.

Nie wiele wody w Wiśle upłynie —da sprawiedliwie złożony parlament polski poprawi pierwsze tej konstytucji słowa z „My, naród polski" na „My, narodowości Polski".

„DZIADUNIO DR. E. v. BEHRENSA".

(Lodzer Freie Presse z 10.12 1922. Kto może być Prezydentem?

„Ależ czy nie ma być nim także Piłsudski, który dał chrzest nowej Polsce. ten zasłużony, stary „towarzysz" *i ukochany „dziadunio"*! Ten którego doświadczenie na stanowisku naczelnika państwa jest ponad wszelką cenę, ten *spokojny mąż stanu*, który stojąc u steru naszego

państwa, może *sam jeden tylko podnieść kredyt Polski zagranicą*; on który i dla nas, trzech mniejszości narodowych w nowej Polsce, byłby najbardziej pożądanym kandydatem. Tym człowiekiem jest *feldmarszałek Piłsudski*. A ponieważ jest nim właśnie on, dlatego nie chce go dopuścić do prezydentury uparta większość... Lecz może się i tak zdarzyć, że feldmarszałek Piłsudski w *słusznem zrozumieniu swej wielkiej odpowiedzialności przed ojczyzną, historją Europy i ludzkością*—nagle wyprostuje swe ramiona i mieczem gordyjskim rozetnie nieznośny węzeł. Bo świat należy tylko do śmiałków! Tak myśli tu w kraju bardzo wielu. W parnej atmosferze nowej Polski przemieniają się zgoła niespodziewane idee w poważną rzeczywistość..."

Tak to „bajcował i bujał" ukochanego feldmarszałka chytry hakatysta łódzki.

„Spokojny mąż stanu"...

„Sam jeden podnosi kredyt Polski za granicą..."

„Odpowiedzialność przed Europą i ludzkością..."

„Ukochany dziadunio" Lodzerhakata.

„LIBERTÉ" O „DZIADUNIU" DR. V. BEHRENSA.

W artykule p. t. „Król bez korony" z dnia 21 grudnia 1922 r. pisał C. Aymard o ukochanym hakatyście E. v. Behrensowi „Feldmarschallu" co następuje:

„Historycy przyszłości uważać będą Marszałka Piłsudskiego za osobnika przedziwnie symbolicznego dla epoki, w której żyjemy. Epoka ta bowiem jest jednem z owych niezwykłych okresów w dziejach ludzkich, kiedy zwykły awanturnik — byle mu się życie uśmiechało — może się spodziewać zdobycia korony...".

JAK SZALOM ASCH KPI SOBIE Z CHŁOPÓW POLSKICH.

(W żargonowem piśmie londyńskiem „Die Zait" nr. 3538 w ten sposób szydzi sobie z „chamów" znany rajsender pansemicki i kalumniator Polski Arsch).

„Jarmark w Łowiczu".

„Muszę przyznać, że skorom zobaczył jak żydzi handlują i obrabiają chłopów *podziw mię ogarnął*. Gdy ujrzałem, że kramy żydowskie przepełnione są chłopami i chłopakami, a *kramy polskie*, które pootwierały stowarzyszenia dla zwalczania handlu żydowskiego *świecą pustkami*, zdumiałem się. Widać, że nic nie pomaga, że kram polski stoi pod świętą ochroną „chrześcijańsko-katolickiej Polski, a ostatnio przybyły *inne święte cadyki jak „Kościuszko i Mickiewicz"*, których kupić można w polskim kramie. Nic nie pomagają te wszystkie dobre i pobożne nazwiska wszystkich polskich cadyków. Tańszy chleb i bańka nafty mają większe znaczenie dla chłopa, niż wszystkie *pobożne nazwiska*. I może *klecha* nawet kropić sklep polski co rana wodą święconą i może *nawet „Matka Boska" wzywać chłopów* do kupowania w polskim sklepie, to jednak chłop tam pójdzie, gdzie dostanie *taniej soli* i gdzie z nim się po ludzku obejdą.

I jeszcze się zdziwiłem: po agitacji bojkotowej, prowa-

dzonej przez pisma polskie, tak sobie przedstawiałem jarmark w polskiem miasteczku. Po jednej stronie przy kościele stoją chłopi z jajami, masłem i końmi, a z drugiej strony przy synagodze stoją żydzi z rabinem, solą i naftą, śledziami i polskiem płótnem.

Pośrodku stoją *polscy dziennikarze* z wielkiem piórem w ręce i nie puszczają żyda do fury, ani fury do żyda. Zamiast tego ujrzałem, *że chłopi nic nie wiedzą co się pisze w polskich gazetach.* Oblęgają wozami sklepiki żydowskie, a żydzi wcale się polskich chłopow nie boją, tak jakby zupełnie na ziemi nie było bojkotu. I jeszcze jedno. Myślałem, że nie zobaczę w Polsce ani jednej brody żydowskiej. Zupełnie przeciwnie. Widać, że odkąd podcina się żydom brody w Polsce, żydowskie brody podrastają".

Tak sobie szydzi kanalja Arsch.

„Polskie cadyki święte": Mickiewicz i Kościuszko i „może nawet Matka Boska...

„I może klecha kropić."...

I taki Surysyn Arsch chodził sobie bezkarnie po Sejmie w dzień elekcji po kuluarach z cygarem w zębach, z łapami w kieszeniach...

I nikt się nie znalazł ktoby..... *(a. n.)*

MORAL IN SEMITY.

Od dłuższego już czasu nie wychodzi w Warszawie drugie pismo żydowskie obok „Kurjera Polskiego" t. j. „Nasz Kurjer". Okazuje się, że jak informuje „Robotnik":

„dnia 10 lutego r. b. wybuchł w drukarni „Naszego Kurjera" strajk, ponieważ właściciele tego dziennika p.p. J Dawidson i S. Lebenbaum nie chcieli zgodzić się na żądanie personelu drukarskiego, aby miesięczne podwyżki według orzeczeń G. U S. były doliczane od 1-go a nie od 11 go każdego miesiąca. Tegoż dnia właściciele dziennika zawiesili wydawanie pisma i przestawali wypłacać całemu personelowi redakcji i administracji. Próby pośrednictwa ze strony Związku literatów i dziennikarzy warszawskich spełzły na niczem z powodu oporu pp. Dawidsona i Lebenbauma. Zresztą po kilku dniach obydwaj panowie właściciele wyjechali zagranicę, powierzając reprezentowanie swych interesów p. Lejbie Dawidsonowi. Ten ostatni odmówił jednak wszelkich pertraktacji ze związkami pracowników...

W ten sposób Dawidsohny postępują sobie ze swoimi najmitami w praktyce. Nabiwszy kabzy wyjeżdża taki paskarz prasowy „zagranicę", a prenumeratorzy masowo przenoszą się do Kurjera Porannego i Kurjera Polskiego. To atoli zmusza znów te pisma do zdemaskowania się i przyjmowania bez grymasów inseratów i klepsydr żydowskich. I wtedy w „Kirkucie porannym" Friese-Ehrenberga czytamy dnia 7-go marca, że opuścili ziemski padoł: Saul Fels, Estera Pfeffer, Paulina Kahane, a dnia 3 marca dowiadujemy się, że przenieśli się na drugi świat Gustaw Koral, L. Marinstras, Jakób Asterblum, Olga Margulies.

W numerze z 11 marca, w którym naczelny plugawiec ryczy z radości z powodu usuniecia biskupów polskich ze

Senatu — klepsydry bł. p. Tłustego, N. Grossa, J. Asterbluma, A. Winawer, H. Lipszycowej, K. Bobryszyckiej... Familje te płacą bardzo ciężki piniądz za klepsydry, a chociaż p. Ehrenberg „zażenowany" okropnie się irytuje, administracja argumentuje: niema ogłoszeń kintopów, musimy brać klepsydry naszych czytelników. Pecunia non olet. Czasy ciężkie. Tak samo argumentują w Kurjerze Polskim, kiedy im znoszą anonse Purymbalów i Makabifestów. Czasy ciężkie, kintopów niema, niech idą żydy!

I w ten sposób dzięki lokautowi Dawidsohna i zamknięciu kinematografów, stolica Polski mogła się już naocznie przekonać, że żydom i za życia i po śmierci służą wiernie dwa stołeczne pisma t. j.:

Kurjer Poranny z Przeglądem Wieczornym

Kurjer Polski. (*n.*).

KURJER POLSKI... BACHORKOM.

„Neue-Rosner Presse" wydaje też „Dodatek dla dzieci... bachorków". Piszą tam rozmaite Steina, Sterny, Hertze, Arnstejnowe, Zmigryderowe i t. p. Pisemko daje zagadki: za zagadki dostaje bachorek nagrodę. Ostatnią zagadkę: „Kopernik" rozwiązały następujące „dzieci polskie:"

Wanda Dutlinger, Irena Oppenheim, Julianka Wajntraub, Tad. Wittlin, Adusia Neufeld, Jurek Szenkeer i Ładysław Radziwił"... (sic!)

W pisemku: „Dzieciom" drukują też i małe „novelkes". Otóż pewna żydóweczka kryjąca się pod pseudonymem „Domosława" pisze taką novelkes pt: „Dziadek śpi". Jest to wylew uczuć lirycznych Małki z za Żelaznej Bramy, obstalowany na gwałt przez hofratha Rosnera w nadziei, że „Dziadek" przebaczy mu za to jego faryzeuszostwo z r. 1916 i 1917 i Rosnerowe donosy i denuncjacje do Wiednia i do Beselera...

W nowelkes „Domosławy" są takie perełki:

„Bo Polskę wyzwolił Bóg i on sam, dziadek"...

albo: „Chmura odlata z twego czoła, dziadku. Widywałeś już przecie zuchów. Samosześć lecieli na wraże armaty — Polskę zdobywać".

Samosześć lecieli na wraże armaty! Lecieli? Samosześć? Jeżeli jest samotrzeć i samoczwart, to dlaczego nie może być samosześć, samodziewięć? samosiedemnaście? „lecieli" na „wraże armaty"?... albo:

„Chcielibyście (dzieci) już teraz wszystko wiedzieć o dziadku. Jak na czworakach chodził i na barana go noszono, jak na kijku harcował w zaraniu dziecięcych dni ciekawi jesteście czy nóżkami tupał gdy go umyć chciano?".

I tu się Domosława zdradza ze swym judajstwem czy zjudaizowaniem. „Tupią nóżkami", gdy się je chce myc przeważnie tylko młode Rosnery, Sterny. Grossterny, Steiny, Kempnery, Wasserzugi, Adusia Neufeldzianka, Wandzia Dutlingerczanka, Irena Oppenheimianka...

„Dziadek" bądź co bądź, choć się protegowaniem parchokracji zeszkaradził, ale z czystej rasy polskiej jest i „nóżkami nie tupał, gdy go umyć chciano"...

Zrozumiano? (*a. n.*)

STANISŁAW BUKOWIECKI PRZECIW JUDEOKRACJI W POLSCE.

(„Polityka Polski Niepodległej" Szkic Programu Warszawa Wende Ignis 1922).

„Żyd, posiadający kwalifikacje, wymagane przez prawo, ma podmiotowe uprawnienie do objęcia danego urzędu na-

równi z mającym takież kwalifikacje chrześcijaninem, ale wybór zależy przedewszystkiem od zaufania moralnego i politycznego władzy mianującej do danego kandydata.

Jest rzeczą naturalną, że rząd, mając powierzyć stanowisko w służbie publicznej, a zatem pewną władzę nad obywatelami danemu kandydatowi, caeteris paribus *odniesie się z większem zaufaniem do Polaka z pochodzenia*, a więc z krwi i tradycji, niż do żyda, który jeszcze nie dał dowodów swojej polskości, i że od żyda będzie tych dowodów wymagać".

CO NA TO P. JULJAN EJSMONT.

(Panjudejski organ hofratka Rosnera rozsyła po wszystkich dworach w Polsce następujący inserat):

KURJER POLSKI Warszawa, data stempla pocztowego.
Warszawa,
Szpitalna 12.

P. T.

Chcąc zaradzić brakowi fachowego czasopisma myśliwskiego, postanowiliśmy dawać raz na miesiąc dla prenumeratorów i czytelników „Kurjera Polskiego" bezpłatny dodatek „PRZEGLĄD MYŚLIWSKI", kierownictwo którego objął p. Juljan Ejsmont. Treść „Przeglądu Myśliwskiego" obejmie: ochronę i hodowlę zwierzyny, broń i psy myśliwskie, prawodawstwo łowieckie, dzieje łowiectwa, literaturę i kronikę myśliwską.

„Kurjer Polski" *wychodzący od lat 25* jest pod względem zawartości i bogactwa wiadomości oraz materjału informacyjnego

NAJWIĘKSZYM DZIENNIKIEM STOŁECZNYM.

Oprócz codziennego wyczerpującego działu gospodarczego stale prowadzi działy poświęcone *sprawom wojskowym*, wychowaniu fizycznemu, sądownictwu, górnictwu, technice, przemysłowi, co tydzień dołącza 16 stron powieści i 2 razy na miesiąc specjalny *dodatek dla dzieci*.

Pozwalamy sobie od dnia dzisiejszego przez pewien okres czasu przesyłać pod adresem W. Pana okazowe egzemplarze naszego dziennika, w nadziei, że po bliższem zapoznaniu się z kierunkiem wydawnictwa, zaliczymy W Pana do liczby naszych stałych prenumeratorów.

Z poważaniem Administracja
KURJERA POLSKIEGO.

Czy p. J. Ejsmontowi ten inserat żydowskiego pisma jest znany?
Czy p. Ejsmont nadal zamierza podpierać geszeft p. Rosnera?
Czy p. Ejsmont nadal zamierza służyć za lep na który zwycięskie żydostwo wciąga do siebie i pod siebie i ziemian polskich?

(a. n.).

NALEŻY SZYBKO TŁOMACZYĆ NA JĘZYK POLSKI!

Izaak Blümchen: Le Droit de la race supérieure. Cracovie 1914 editeur: Isidor Nathan Goldlust.

Borys L. Brasol:
„Socialism vel Civilisation".

„The Wold of at the Crossroads".

„The Balance cheef of Sovietism". Nev-York. Duffield 1922.

Lucien Juvin: La Republique Juive des Soviet.

Gustaw Tridon: „Molochisme Juif". Ed. Mahen. Bruxelles 18 rue des Sables.

G. K Chesterton: „Nev Je ruzalem". London. Clifford 1922.

H. S. Spencer: Demockracy or Shylockracy? London Unwin 1921.

Roger Lambelin: „Poussée juive chez l'Anglo-Saxon" 1921. Paris. L. N.

Captain Pitt - Rivers: The World signifiance of The Russian Revolution, z przedmową dr. Oskara Levy.

Roger Lambelin: Le peril Juif. Paris. Grasset 1921.

Robert Launay: „Figures Juives". Paris, 1920 r.

W SPRAWIE CZERWONEGO KRZYŻA

W związku z artykułem p. t. „Czerwony Krzyż się likwiduje" w N-rze 9 tym naszego pisma otrzymujemy od zarządu Głównego Czerwonego Krzyża następujący list:

Z powodu zamieszczonej notatki w N. 9-ym „Myśli Narodowej" pod tytułem „Czerwony Krzyż się likwiduje", mamy zaszczyt prosić o zamieszczenie następującego wyjaśnienia:

1). O żadnym „rozszczepieniu mowy być nie może, gdyż wszystkie agendy Polskiego Czerwonego Krzyża dotychczas działają.

2). Opinja Komisji Oszczędnościowej, która działała z ramienia Ministerstwa Skarbu i protokuły Komisji Rewizyjnej, zaprzeczają zarzutom „nieporządku, nieładu i bezhołowia".

3). Dr. Podhorecki żadnej rezygnacji nie złożył.

Natomiast prawdą jest, że Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, pomimo półtorarocznych starań u odnośnych władz rządowych dotychczas nie uzyskał stałych dostatecznych funduszów na pokrycie swego budżetu, przeznaczonego w znacznej części na wydatki, związane ze sprawą mobilizacyjną, oraz daleko idącemi ulgami dla wojskowych, co go zniewala do zaprowadzenia daleko idących oszczędności, a przedewszystkiem do redukcji pracowników Biura. Czerwony Krzyż utrzymywał się do 1922 r., niemal wyłącznie z ofiarności zagranicznej (głównej mierze Kolonji Amerykańskiej), a „zapał społeczeństwa i ofiarność jednostek" wyraża się w sprawozdaniu za 1921 r. sumą 5,1% ogólnych wpływów za tenże rok. Rok 1922 pod względem ofiarności przedstawia się jeszcze gorzej.

Z ważniejszych instytucji Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża obecnie jeszcze prowadzi, wymienić należy:

1. Szpital i lecznica przy ul. Smolnej na 111 łóżek.
2. Sanatorjum w Zakopanem na 175 łóżek, w tem 130 łóżek dla wojskowych.

3. Bursy dla 160 osób z młodzieży zdemobilizowanej.
4. Dom Macierzysty Sióstr na 24 osoby.
5. Dom Wdow — 14 osób,
6. Szkola pielęgniarek na 70 uczennic,
7. Biuro Informacyjne,
8. Składnica przy ul. Skierniewickiej, w której są nagromadzone materjały mobilizacyjne i inne, których wartość na 1-go stycznia wynosiła sumę 3.300.000.000 mk.

Niezależnie od tych instytucji Zarząd Główny przez swoje organy współpracował z Rządem w akcji repartrjacyjnej w Baranowiczach, Równem, Słonimie.

Ostateczna decyzja ze strony Władz Rządowych, u których Czerwony Krzyż w przeciągu półtora roku, czynił starania, celem materjalnego zabezpieczenia swego bytu, nie mogła wcześniej nastąpić, wskutek powtarzających się przesileń gabinetowych. Obecnie Zarząd Główny P. C. K., ma nadzieję, że w najbliższej przyszłości nastąpią decydujące postanowienia, które umożliwią normalne wykonanie zadań Polskiego Czerwonego Krzyża i przerwą okres zredukowanej pracy, w którym się w danej chwili znajduje.

Jednocześnie zaznaczamy, że mimo ciągłych walk z brakiem funduszów i stosunkowo krótkiego bo zaledwie 4-ro letniego istnienia, Polski Czerwony Krzyż zajmuje jedno z pierwszych miejsc wśród Czerwonych Krzyży Europy, pod względem rozmiaru i rozwoju swej działalności. Zostało to stwierdzonem, przez bawiących w Warszawie przedstawicieli Ligi Czerwonyc Krzyży i na Kongresie w Genewie, a fakt że Zjazd Czerw. Krzyży Wschodniej Europy odbędzie się tej wiosny w Warszawie, świadczy o opinji i stanowisku, które Polski Czerwony Krzyż wyrobił sobie w Lidze Czerwonych Krzyży.

Prezes Komitetu—*J. Haller.*
Viceprezes Komitetu *A. Karszo-Siedlewski.*
Sekretarz Generalny—*A. Paszkowska.*

GÓRY z PIASKU.

(Adolf Nowaczyński Góry z piasku szkice literackie. Nakładem „Placówki").

Do najciekawszych umysłowości pisarskich naszej doby należy niewątpliwie Adolf Nowaczyński. Świadczy o tem, świeżo wydany, obszerny tom jego *essays ów* p. t. „Góry z Piasku".

Czego tam niema? Jest rozprawa o „Polonjuszu" czyli o Polsce w Szekspirze, o Jaroszu Derdowskim, poecie kaszubskim, o Polsce w literaturze angielskiej, o Josephie Conrad'zie (Korzeniowskim), o Armenji i ormianach, o „Skamandrze" i nowej sztuce, o Artystofanesie, o Einsteinie i jego „relatywologji", o Reymoncie, jako o drugim Sienkiewiczu", którego czyta Europa, o Dalili rosyjskiej, o szkole krakowskiej, o Lechitach, wracających nad Bałtyk i t. d.

Takiej drugiej zawrotnej promenady *a travers les idées* z dziedziny polityki, literatury, sztuki i nauki nie mamy w naszem piśmiennictwie i mieć nie możemy, bo Nowaczyński jest tylko jeden, jako indywidualność. Nie miał żadnego poprzednika i nie ma dotychczas żadnego naśladowcy. Sam sobie stworzył swój własny rodzaj pisarski i sam go uprawia, żonglując misternie słowem i myślą. Interesuje go wszystko, o wszystkiem ma coś do powiedzenia. Tu błyśnie paradoksem, tam ukłuje ironją, gdzieindziej uczyni sobie niezdobytą twierdzę z 'kilkudziesięciu tomów, literatury przedmiotu" i ztamtąd strzela z dział ciężkiego kalibru, udając powagę naukową, aby potem w jakimś dopisku swawolnym roześmiać się w głos i przyznać, iż to była tylko „góra z piasku". Oto mówi nam o Einsteinie, a w przypisach wyznaje, iż „autor" niniejszych szkiców nie czytał ani jednej pracy Einsteina". I rzeczywiście nie potrzebował czytać, to bowiem, co napisał o Einsteinie, jest jego indywidualną koncepcją, zmierzającą do udowodnienia, że wszystko jest względne i że tylko „die judische Nation ist reel". Tę żydowską „realność" świata tegoczesnego widzi Nowaczyński wyraźnie, doszukuje się

jej wszędzie, wyciąga ją za włosy ztamtąd, gdzie się ukryła, i demaskuje bezlitośnie. Jest niemiłosierny w walce z judaizmem. Uzbroił się do tej walki od stóp do głowy w miecze, zbroje i szyszaki najrozmaitszych epok, pochodzące z arsenałów wszystkich czasów. Posiada w zanadrzu całe stosy cytat, wydobytych z dzieł, z pism ulotnych, gazet. To archiwum akt niedawnych" nosi zawsze przy sobie i po ciemku trafi do każdej jego przegródki.

Część tylko tej swojej „wiedzy" zużytkował w specjalnej, niedawno wydanej książce, która urosła do potężnych rozmiarów i zdumiewa nietylko obfitością zawartych w niej szczegółów, ale i benedyktyńską cierpliwością, z jaką autor prowadził swoją robotę. W ministerjum spraw wenętrznych i zagranicznych powinno to być podawane urzędnikom za wzór do kolekcjonowania podobnych wiadomości informacyjnych. Żaden „Argus" nie potrafiłby tego uczynić lepiej.

Drugim „nieprzyjacielem„, do walki z którym Nowaczyński zawsze jest gotów, jest „genjusz niemiecki", ten genjusz, który tak fatalnie zawiódł się na sobie czasu tej wojny, a zgotowawszy klęskę cesarstwu niemieckiemu, szuka teraz ratunku w sojuszu z czerwoną Rosją.

Szkice Nowaczyńskiego w tym kierunku noszą na sobie odblask wojny. Nie zawsze wolne są od namiętności politycznych. Czyż można jednak wymagać, aby pisane były *sine ira et studio*. Na to będą sobie mogli pozwolić kiedyś uczeni, może za lat 20, 30 a może dopiero za lat 50, kiedy pacyfikacja Europy nie będzie już mrzonką, ale stanie się faktem dokonanym. Nowaczyński jednak pisał w ogniu walki, na gorąco, pod wpływem swojego impulsywnego temperamentu, który kładł mu pióro do ręki. I piórem tem walczył. Wiemy przecież wszyscy jak to było. Dramaturg wyrzekł się swoich dramatów, wyrzekł się całej literatury pięknej, a przedzierzgnął się w publicystę. Porwała go i uniosła z sobą fala wydarzeń. Nie mógł się oprzeć urokowi, jaki miało dla niego, psotnika z urodzenia, płatanie figlów i psot niemcom, w okresie okupacji. Że wyszedł z tego cało, że go nie osadzono w jakimś obozie koncentracyjnym, to już jego szczęście. Ale obok tego szczęścia, które mu patronowało, stoi także rzetelna zasługa. Szermował w dobrej sprawie. Szpada jego nie błyszczała nigdy tak jasno w słońcu silnego i niezłomnego przekonania jak wówczas. Nie wierzył niemcom. Nie wierzył w akt 5-go listopada, w Polskę Beselera, w Wermacht i w to wszystko, czem „szatan niemiecki" uwodził wówczas znękane, słabe i bezbronne społeczeństwo. Szukał dla siebie wiary i oparcia w innych koncepcjach. Był zdecydowanym i bez zastrzeżeń Ententofilem. Jako publicysta tego obozu nabrał rozmachu po zwycięskiej wojnie. Niektóre z jego szkiców, zamieszczone w „Górach z piasku", znamionują bystrą przenikliwość polityczną i umiejętność orjentowania się w zawiłych nawet zagadnieniach politycznych.

Część poruszonych tu tematów należy już do przeszłości i posiada dzisiaj już tylko wartość historyczną, część natomiast bynajmniej nie przestała być aktualną. Przeciwnie, nabrała poniekąd nowej aktualności dzięki komentarzom, jakie dopisało życie na marginesie tej czy innej kwestji. Tak np. niepodobna czytać bez zainteresowania jego wybornych listów z Gdańska i z Pomorza. Dużo tu trafnych uwag, dużo tu zrozumienia ducha nowych, idących czasów, dużo także krytyki polskiego krótkowidztwa.

Nowaczyński jest tu publicystą na serjo. Pisze rzeczowo. Nie improwizuje, nie puszcza wodzy fantazji, nie potrzebuje też niczego prostować i odwoływać w przepisach, nie zaznacza, jak to uczynił w nocie do „Dalili Rosji", że jest tam , dużo błędów chronologicznych i nieco faktycznych" i że dlatego „rzecz tę trzeba czytać raczej jako nowelę o historycznym podkładzie".

Ten pierwiastek nowelistyczny istotnie miesza się dość często z pierwiastkiem publicystycznym w niektórych szkicach, zbyt ryczałtowo ochrzczonych mianem „literackich". Literatury jest tam dużo, ale przeważa publicystyka, przeważają owe „góry z piasku", które przy silniejszem dotknięciu krytyki mogą się rozsypać, które jednak, oglądane z prezerwacją, przedstawiają się bardzo ciekawie i zajmująco.

Oczywiście, w ogromnej mierze przyczynia się do niego talent pisarski autora. Już samo rzemiosło pisarskie nabiera pod jego ręką cech swoistego artyzmu w najzwyklejszej, dziennikarskiej prozie. Ileż tu zwrotów niespodziewanych a ciekawych, jaka obfitość epitetów, jaka śmiałość porównań!

Doprawdy, że rozkoszując się tem, można przebaczyć Nowaczyńskiemu nawet ten ciężki jego grzech, jakim jest nadużywanie wyrazów obcych, przez co wytwarza się ów niejednokrotnie już piętnowany przez krytykę „volapück" językowy. Pomimo to jednak czyta się te szkice z niemałą rozkoszą. Dla wybrednych podniebień literackich, dla „znawców" roboty literackiej, dla smakoszów jest tu na każdym kroku coś fascynującego.

Typowym przykładem mistrzostwa w tym kierunku jest szkic p. t. „Skamander połyska, wiślaną świetlący się falą".

Nie na wszystko można się tu zgodzić, wiele tu przesady i wiele nieostrożnych i przedwczesnych wniosków, wiele także niesprawiedliwości w stosunku do starszych autorów, co zresztą wywołało już w swoim czasie dość ostrą polemikę, zainicjowaną przez Adama Grzymałę-Siedleckiego i Karola Irzykowskiego. Ale jak to pisane! I z jaką w końcu rozbrajającą a swawolną zarazem „szczerością" autor przyznaje, iż „Szkic o Skamandrytach jest przerysowany i ma za wysoką temperaturę uczuciową", na usprawiedliwienie zaś swoje przytacza, że „pisany był w lipcu przy 30° Celsjusza w cieniu".

Obudził się tu w Nowaczyńskim stary „sowizdrzał" i bodaj, że mu jego przeciwnicy dlatego właśnie całą sprawę puszczą w niepamięć i chętnie zapalą z nim „fajkę pokoju", w przeświadczeniu, że zdrowy i wesoły śmiech jest często najlepszym pośrednikiem pomiędzy poważnionemi stronami.

Bo i o co się tu spierać i o co waśnić, skoro z łatwością można ustalić dwie prawdy: 1) że wśród „Skamandrytów" są młodzi pisarze, obdarzeni istotnemi talentami i 2) że ubiegłe lato było naprawdę bardzo upalne.

Odmienny nieco ton do „Szkiców" wnosi „Epitaphium" księdza Tadeusza Nowaczyńskiego, pijara, zapomnianego autora dziełka p. t. „O prozodji i harmonji języka polskiego", a jednocześnie tłumacza tragedji Voltairowskiej „Alzyra czyli amerykanie", granej w roku 1750! „na theatrum konwiktowem" w gmachu przy ul. Miodowej, gdzie dzisiaj ministerjum spraw zagranicznych, a więc pierwszego niemal voltairjanisty w Polsce.

„W poczuciu radosnej dumy — kończy Nowaczyński (Adolf) — że taki tego nazwiska wcale dziwny człowiek, choć skromny sobie pracownik, w winnicy pańskiej kultury polskiej kiedyś pracował i działał, skoro ni marmurowego, ni spiżowego pomnika mu nie postawiono, papierowe monumentum w niniejszym szkicu najmiłościwiej mu się funduje i stawia. Wnet się z nim na elizejskich łąkach spotkamy, a może wtedy rozrzewniony i wdzięczny za pośmiertną reklamę ksiądz prefekt za grzesznikiem z tego samego gniazda się wstawi, zaproteguje i z piekła, gdzie Woltery wielkie i małe pokutują, jednak wybawi. Amen".

Życzymy autorowi „Szkiców", aby zanim tej protekcji krewniaka będzie istotnie potrzebował, jaknajdłużej jeszcze świetnem swojem piórem „grzeszył" na pożytek piśmiennictwa ojczystego.

(„Kurjer Warszawski"). *Z. Dębicki.*

Pren. kwart. **7.200.** Zagranicą kwart. **10.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **300.000,** ½ str. **150.000,** ¼ str. **80.000,** ⅛ str. **50.000,** 1/16 str. **25.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr.3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.